

Sensacje XX wieku - Achille Lauro

W Waszyngtonie min??a 10 rano 8 pa?dziernika 1985 roku, gdy do gabinetu prezydenta Ronalda Reagana wszed? Caspar Weinberger, sekretarz obrony.

Weinberger: Panie Prezydencie, wa?na wiadomo?? z Bliskiego Wschodu. Reagan przerwa? lektur? dokumentów, od jakiej codziennie zaczyna? urz?dowanie w Ovalnym Gabinetecie, i podniós? si? zza biurka. Weinberger mówi? dalej.

Weinberger: Wczoraj, 7 pa?dziernika, palesty?scy terrory?ci uprowadzili w?oski statek "Achille Lauro" w Egipcie, w Port Saidzie. Przed godzin? opublikowali o?wiadczenie, ?e domagaj? si? azylu w Syrii i zwolnienia 50 Palesty?czyków z izraelskich wi?zie?.

Reagan: Statek? Urowadzili? Prezydent by? wyra?nie zaskoczony. Porwania samolotów by?y do?? cz?stym aktem terroryzmu, ale uprowadzenie statku zdarzy?o si? ostatni raz w 1961 roku.

Reagan: Ilu jest tam naszych obywateli?

Weinberger: Jeszcze nie wiemy. "Achille Lauro" to w?oski statek wycieczkowy. Wyp?yn?? z Genui w rejs po Morzu ?ródziemnym 3 pa?dziernika. Na pok?adzie by?o 748 pasa?erów. W?ród nich prawdopodobnie kilkudziesi?ciu Amerykanów. Nasza ambasada w Rzymie sprawdza to. Po chwili do gabinetu przyby? George Schultz, sekretarz stanu. Powiedzia?, ?e nakaza? ambasadam ameryka?skim w Syrii, Libanie i na Cyprze, aby stanowczo za??da?y od rz?dów tych pa?stw zamkni?cia portów przed uprowadzonym statkiem. Sekretarz obrony Caspar Weinberger zrelacjonowa? swoje dzia?ania.

Weinberger: Zaalarmowali?my okr?ty VI Floty, aby gotowe by?y do podj?cia operacji ratunkowej. Oddzia? SEAL jest ju? w drodze. Wkrótce zbierze si? Po??czone Dowództwo Operacji Specjalnych.

Reagan: Aprobuj?. Prosz? mnie informowa? na bie??co o decyzjach i rozwoju sytuacji. To niewiarygodne… Urowadzili statek. Zdziwienie prezydenta by?o ca?kowicie uzasadnione. Palesty?scy terrory?ci nie mieli zamiaru porywa? statku. Opanowanie pok?adu i wielu pomieszcze? jest zadaniem o wiele trudniejszym ni? zaw?adni?cie samolotem. W istocie czterech palesty?skich terrorystów zamierza?o wykorzysta? w?oski statek wycieczkowy jedynie jako ?rodek transportu, który umo?liwi?by im dotarcie do izraelskiego portu Ashdod i zaatakowanie tamtejszych sk?adów amunicji lub rafinerii. Ta akcja mia?a by? odwetem za nalot o?miu izraelskich samolotów F-16, które 1 pa?dziernika zaatakowa?y siedzib? Jasera Arafata, przywódcy Organizacji Wyzwolenia Palestyny. On sam unikn?? ?mierci, ale od izraelskich rakiet i bomb zgin??o 76 osób, g?ównie cywilów.

3 pa?dziernika 1985 roku czterech terrorystów wsiad?o na pok?ad w?oskiego "Achille Lauro" w Genui. By? to du?y statek o d?ugo?ci ponad 200 metrów zbudowany w 1948 roku, mog?cy pomie?ci? blisko tysi?c pasa?erów. W kasynach, barach, restauracjach mieli sp?dza? beztroski czas morskiej podró?y, obs?ugiwani przez czterystu cz?onków za?ogi. W tym t?umie kr?c?cym si? na pok?adach i w korytarzach nie?atwo by?o zwróci? uwag? na czterech m??czyzn o ?niadej skórze. Tym bardziej, ?e oni, jakby obawiaj?c si? zdekonspirowania, zamkn?li si? w kabinie na dolnym pok?adzie i nie opuszczali jej. Nawet posi?ki kazali sobie przynosi? do kabiny. Ta

nadmierna ostrożność ich zdradziła.

W poniedziałek 7 października statek wpłynął do Port Saidu.

Kelner, niosąc na tacy obiad dla pasażerów z kabiny 205, zszedł na dół. Zawsze przychodził o godzinie 13.00, a tego wspaniałego dnia pośpieszył się i zastukał do kabiny kilkanaście minut wcześniej. Nie zaczekał na pozwolenie, że może wejść, i otworzył drzwi. Czterej mężczyźni siedzieli na kojach. Przed nimi na stoliku i na podłodze leżały karabiny Kalasznikowa oraz granaty i rewolwery.

Kelner przerażony zatrzymał się w drzwiach. Równie zaskoczeni byli mężczyźni, którzy czyścili broń. Wreszcie jeden z nich zerwał się z koi, schwycił kelnera za rękę i wciągnął do kabiny.

Nie wiedzieli, co mają zrobić. Nie byli przygotowani na taką ewentualność. Zdawali sobie sprawę z tego, że przetrzymywanie w kabinie kelnera lub zabicie go na nic się nie zda. Zapewne ktoś wiedział, że niesie obiad do kabiny 205. Rozpoczęłyby się poszukiwania. Terrorysty nie mogli czekać. Schwycili za broń i przystąpili do działania - bezładnego, chaotycznego, bez żadnego planu. Tym groźniejsi stawali się dla pasażerów wielkiego statku "Achille Lauro", którzy mieli stać się ich więźniami.

W restauracji statku "Achille Lauro" odbywał się wycieczkowy rejs po Morzu Śródziemnym pasażerowie zasiadali do obiadu, gdy na salę wpadło czterech mężczyzn z karabinami Kalasznikowa i rewolwerami. Dwóch z nich miało granaty.

Terrorysta: Wszyscy wstawać! Wstawać i pod ścianę! Do tyłu, pod ścianę! Dwaj terrorysty pozostali na sali, aby wybrać spośród zatrzymanych obywateli Stanów Zjednoczonych i Izraela. Odnaleźli w ten sposób 14 Amerykanów, sześć Angielek i Austriaka, którego nazwisko wskazywało, że mógł być żydem. Zaprowadzili ich do oddzielnej sali.

W tym czasie jeden z terrorystów wtargnął na mostek kapitański.

Wystrzelił kilka razy w sufit, aby przestraszyć marynarzy.

Kapitan Gerardo de Rosa wszedł na mostek. Terrorysta skierował broń w jego stronę.

Terrorysta: Słuchaj mnie, kapitan! Masz płynąć do portu Tartus, w Syrii! I uruchom radiostację. Chcę nadać nasz apel!

W tym czasie z bazy Little Creek w Norfolk w stanie Virginia wystartował Hercules, na pokładzie którego byli komandosi ze specjalnej jednostki SEAL, trenowani i wyposażeni w broń do walki na wodzie. Z Fortu Bragg wyruszyła grupa komandosów z jednostki antyterrorystycznej Delta, która miała wspierać działania kolegów, gdy ci szturmowałiby statek. W stan pogotowia postawiono okręty VI Floty na Morzu Śródziemnym. Niszczyciel rakietowy "Scott" cała moc silników szedł w stronę Hajfy. Na lotniskowcu "Saratoga" myśliwce były gotowe do startu, a samolot EC-135 krążył w pobliżu porwanego statku, zakłócając czynnami radiowymi.

8 października "Achille Lauro" rzucił kotwicę na redzie syryjskiego portu Tartus. Do portu nie mógł jednak wejść, gdyż władze Syrii nie wyraziły na to zgody.

O 14.30 terrorysty nadali wiadomość przez radio:

Terrorysta: Nie możemy dłużej czekać. Zaczynamy zabijać zakładników. Już wybrali ofiarę. Był to amerykański żyd Leon Klinghofer. 79-letni inwalida poruszający się na wózku. W południe wyciągnięto go z 80-osobowej grupy pasażerów i trzymano oddzielnie.

Terrorystyci powtórzyli groźbę:

Terrorysta: Wpuśćcie nas do portu. Nie możemy dłużej czekać. Zaczynamy zabijać!

O godzinie 15.00 najmłodszy z terrorystów Al-Hassan podszedł do Klinghofera. Podniósł pistolet i strzelił kilkakrotnie celując w głowę i klatkę piersiową starego człowieka. Krew trysnęła na koszulę zabójcy. Cofnął się i nakazał, aby marynarze pomogli mu wyrzucić ciało za burtę. Potem Al Hassan pobiegł na mostek. Tam krzyknął do kapitana de Rossy:

Terrorysta: Zabiliśmy jednego. Włącz radio!

Terrorystyci nadali kolejny komunikat. Mówił spokojnie, jakby chciał utwierdzić sączających w przekonaniu, że całkowicie panują nad sytuacją i gotowi są wymordować wszystkich zakładników, jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione.

Terrorysta: Wyrzuciliśmy za burtę ciało pierwszego pasażera, którego zabiliśmy strzałem w głowę. Za parę minut zrobimy to z następnym.

Sączajcie w Tartus, mamy tu jeszcze wielu. Będziemy zabijać!
Po chwili terrorystyci uszyszeli z głośnika:

Głos: Wracajcie tam, skąd przybyliście.

Pożyczenie zostało zerwane. Zapadła cisza.

Terrorystyci zrozumieli, że czas działa na ich niekorzyść. Zdawali sobie sprawę, że zabijając amerykańskiego obywatela uruchomili zabójczą broń komandosów z jednostek antyterrorystycznych.

Taka jest zasada: dopóki nie popłynie krew, prowadzone są negocjacje. Rzeczy wstrzymuj się przed wysłaniem do boju komandosów, gdyż zawsze istnieje ryzyko, że w czasie walki może zginąć wielu niewinnych ludzi. Ale gdy terrorystyci zaczynają zabijać, nie można już dłużej czekać.

Dla porywaczy "Achille Lauro" jedyną szansą ratunku byłoby zawinięcie do arabskiego portu. Mogli bowiem liczyć, że rząd arabskiego państwa nie zgodzi się na akcję amerykańskich komandosów, gdyż naraziłoby na szwank dobre stosunki z Organizacją Wyzwolenia Palestyny.

Najlepszym schronieniem byłby libijski port, gdzie na pewno mogli liczyć na protekcję pułkownika Muamara Kaddafiego, ale trasa byłaby za długa. W czasie rejsu komandosi mogli zaatakować. Porywacze skierowali więc statek do miejsca, z którego wyruszyli, do Port Saidu.

Wieczorem 8 października statek zakotwiczył piętnaście mil przed egipskim portem.

Cały czas trwały negocjacje między terrorystami i przedstawicielami rządu egipskiego. Szybko udało się zawrzeć porozumienie: terrorystyci zostali oddani OWP, a zakładnicy zwolnieni.

Przedstawiciel prezydenta Hosni Mubaraka zaproponowa?, aby tak? ugod? potwierdzili ambasadorzy USA, Wielkiej Brytanii, W?och i Niemiec. Ci jednak odmówili, gdy? s?yszeli, ?e zgin?? ameryka?ski obywatel, cho? nie mieli pewno?ci, ?e tak si? sta?o. Wiadomo?? o zbrodni pochodzi?a z depechy radiowej, przechwyconej przez ameryka?ski samolot.

Do Port Saidu przyby? Muhammed Abdul Abbas dowódca terrorystów. Natychmiast nawi?za? z nimi ??czno?? radiow?:

Terrorysta: Pos?uchajcie mnie, mówi Abdul. Po pierwsze, pasa?erowie musz? by? traktowani dobrze. Musicie ich przeprosi?, a tak?e kapitana i za?og?. Wyja?ni?, ?e uprowadzenie statku nie by?o waszym celem.

Powiedzcie im, jaki by? wasz prawdziwy cel.

To by? rozkaz dla terrorystów na statku. Zastosowali si? do niego.

Wyja?nili pasa?erom, ?e w istocie chcieli zaatakowa? wojskowe obiekty w izraelskim porcie Ashdod.

Napi?cie, jakie wywo?ywa?o zagro?enie ?mierci?, zacz??o zanika?.

Terrory?ci wci?? jednak byli na pok?adzie. Nikt nie móg? przewidzie?, czy nagle nie zmieni si? ich nastrój. Zapewne dlatego, obawiaj?c si?

jakiegokolwiek zaostrenia sytuacji, kapitan zdecydowa? si? nada? przez radio fa?szywy komunikat.

Kapitan: Wszyscy na statku czuj? si? dobrze. Wszystko jest OK.

Dlaczego sk?ama?? Wyja?ni? to kilka godzin pó?niej mówi?c o terrorystach:

Kapitan: Ca?owa?bym ich po nogach, ?eby tylko sobie poszli.

Wiadomo?? od kapitana sta?a si? dowodem dla rz?du egipskiego, ?e informacja o ?mierci pasa?era by?a fa?szywa. Nie by?o wi?c powodu do akcji si? specjalnych.

W po?udnie 9 pa?dziernika do burty "Achille Lauro" dobi?a motorówka, któr? Abdul przyby?, aby zabra? swoich ludzi. Kilka godzin pó?niej statek wp?yn?? do portu.

Na pok?ad wszed? Nicolas Velioté, ameryka?ski ambasador. Odszuka? pani? Marylin Klinghofer, aby sprawdzi?, czy informacja o ?mierci jej m??a by?a prawdziwa. Gdy tylko uzyska? potwierdzenie, ?e terrory?ci zabili ameryka?skiego obywatela, zadzwoni? natychmiast do ambasady i poleci? swoim współpracownikom "Powiedzcie ministrowi spraw zagranicznych, ?e ??damy, aby postawili przed s?dem tych sukinsynów".

Rz?d Egiptu nie mia? jednak zamiaru podda? si? ameryka?skim ??daniom.

Nast?pnego dnia rano prezydent Mubarak o?wiadczy?, ?e zgodnie z porozumieniem terrory?ci opu?cili Egipt. Prezydent zwali? ca?? win? na kapitana de Rose. Powiedzia?: Gdyby kapitan poinformowa? nas, ?e pasa?er zosta? zabity, zmieniliby?my nasz stosunek do ca?ej sprawy.

Wygl?da?o na to, ?e mordercy ujd? sprawiedliwo?ci. Ale specjalny zespół obraduj?cy w podziemiach Bia?ego Domu w Waszyngtonie wiedzia? ju?, ?e prezydent k?ama?. Terrory?ci wci?? byli w Egipcie. Nale?a?o ich schwyta?.

Narad? grupy planowania kryzysowego, która 10 pa?dziernika o godzinie 14.00 zebra?a si? w podziemiach Bia?ego Domu w Waszyngtonie, otworzy? wiceadmira? John Poindexter.

Poindexter: Wygląda na to, że wszystko skończone…
Zespoły SEAL-s i Delta znajdują się już na Gibraltarze, skąd miały powrócić do Stanów Zjednoczonych. Wtedy odezwał się pułkownik Oliver North.

North: Panie admirale, z powyższych źródeł wynika, że prezydent Mubarak może mówić, jakoby terroryści opuścili Egipt. Za pomocą bliższych informacji wywiadowczych…

Poindexter: Dalej, dalej, pułkowniku…

North: Terrorystów widziano z Abbasem w Sheraton Heliopolis Hotel w Kairze. Jeżeli będziemy działać szybko, możemy ich schwycić.

Poindexter: Jak pan sobie to wyobraża?

North: Czy pamięta pan Yamamoto?
Pułkownik North mówi o przechwyceniu i zestrzeleniu przez amerykańskie myśliwce w kwietniu 1943 roku samolotu, którym leciał admirał Isoroku Yamamoto, głównodowodzący flotą japońską i autor planu ataku na Pearl Harbor.

Poindexter: Na boga, nie możemy ich zestrzelić!

North: Tak, ale mamy dwie możliwości: nasi przyjaciele ich zestrzelą, lub my zmusimy ich do lądowania.

Poindexter: Gdzie mieliby wylądować??

North: Na lotnisku w Sigonella na Sycylii.

Poindexter: Niech pan się skontaktuje z admirałem Moreau.
Pułkownik North zadzwoni natychmiast do admirała, który był przedstawicielem Połączonych Szefów Sztabów. Ten po dziesięciu minutach odpowiedział: VI Flota może wykonać zadanie przechwycenia samolotu i zmuszenia go do lądowania.

Godzinę później North, admirał Moreau, oficerowie wywiadu i sztabowi przystąpili do planowania akcji.

Wywiad donosi, że terroryści wystartują o północy z bazy Al Maza na północny wschód od Kairu w samolocie Boeing 737 pilotowanym przez kapitana Ahmeda Moneeba i zamierzają dotrzeć do Tunisu.

Skąd amerykański wywiad zdobył tak dokładne informacje? Jedno jest pewne: bez pomocy władz egipskich nie byłoby to możliwe. Można przypuszczać, że rząd Egiptu w tajemnicy przed arabskimi sąsiadami zdecydował się informować Amerykanów o zamiarach terrorystów. Dzisiaj wiemy, że prawda była inna.

Źródłem informacji był sam prezydent Hosni Mubarak, choć nie wiedział o tym. Porozumiewał się z członkami swojego rządu i służbami specjalnymi za pomocą telefonu zabezpieczonego przed podsłuchem. To urządzenie dostarczyli Amerykanie i było niezawodne, ale nie stanowiło tajemnicy dla Amerykanów, których satelita zwiadowczy rejestrował wszystkie rozmowy prezydenta Mubaraka. W ten sposób Amerykanie wiedzieli wszystko o postępie przygotowań do wysłania terrorystów z Egiptu, miejscu z którego miał nastąpić odlot, celu podróży i godzinie startu.

Plan, który opracował grupa admirała Moreau przewidywał, że myśliwce z lotniskowca "Saratoga" dościgną Boeinga, gdy ten opuści egipską przestrzeń

powietrzną, i zmuszą go do lądowania na Sycylii. Tam już mieli oczekiwać komandosi z formacji SEAL i Delta, aby uderzyć na samolot, gdyby terroryści wzięli zakładników.

Do prezydenta Reagana, który przebywa w Warszawie na obiedzie w Chicago, zadzwoni Caspar Weinberger, sekretarz obrony.

Weinberger: Panie prezydencie, ta akcja zniszczy nasze stosunki z Egiptem. Konsekwencje mogą być nieobliczalne, nawet gdy nasze myśliwce oddadzą tylko strzały ostrzegawcze.

Reagan: Tego się nie obawiam. Bardziej mnie niepokoi, abyśmy nie powtórzyli brutalnej akcji Rosjan, którzy zestrzelili KAL 007. Zaczynajcie działać.

Dowódca lotniskowca Saratoga otrzyma rozkaz 10 października o godzinie 19.00. Wielki okręt zakreśli na południe, a załogi rozpoczną przygotowania do startu. Idą za lotniskowcem nowoczesny krążownik USS Yorktown uruchomi system radarowy AN/SPY-1A, który bez trudu mógł wśród setek samolotów krążących nad Morzem Śródziemnym zidentyfikować egipski samolot pasażerski.

Pierwsze myśliwce F-14 wystartowały o 20.15. Poprzedza je turbołotowy samolot zwiadu elektronicznego E-2C Hawkeye. Dookoła krążą sześć powietrznych tankowców, gotowych uzupełnić paliwo myśliwców, gdyby akcja przedurzą się. Okazało się bowiem, że egipski samolot w dalszym ciągu pozostawał w bazie Al Maza. Wystartował dopiero o 22.13.

Żołnierz E-2C dostrzegł go natychmiast na ekranach swoich radarów. Komandor Clifford Ayer meldował:

Pilot 1: X-Ray do Green jeden cztery. Obiekt na przewidywanym kursie. Prędkość 460 mil na wysokość 34 tysięcy stóp.

Pilot 2: Green jeden cztery do X-Ray, Oscar i November idą na pozycję. O godzinie 22.45 z lotniskowca Saratoga wystartowała druga grupa myśliwców przechwytyjących, aby zmienić samoloty, które były już w powietrzu od dwóch godzin. Towarzyszą im myśliwce, które miały osłaniać akcję w przypadku, gdyby Libijczycy zechcieli wykorzystać okazję i zaatakować Amerykanów.

O 23.23 egipski samolot znalazł się w rejonie zasadzki;

Egipski samolot Boeing 737, na pokładzie którego czterech palestyńskich terroryści lecieli do Tunisu, znalazł się w pobliżu Krety. Wtedy cztery myśliwce Tomcat zrównały się z samolotem. Wycelowały reflektory na skrzydła.

Stewardesa Hala Fahm dostrzegła dziwny rozbłysk za oknem. Podeszła bliżej. Zobaczyła, że tuż przy skrzydle lecą dwa myśliwce błąskające światłami. W tym samym momencie dostrzegła kapitana Moneeb. Zaczęły wywoływać lotnisko Al Maza, ale w słuchawkach słuchał tylko jeden monotony szum. To amerykańskie samoloty Prowler zakłócały łączność. Za to po chwili usłyszała głos mówiący po arabsku:

Pilot: EgiptAir 737 leci za eskortą do Sigonella na Sycylii.

To operator z amerykańskiego samolotu wyczuł się na czułośćliwoci pracy radiostacji egipskiego Boeinga.

Głos: Powtarzam, leż za eskortą. Jeżeli nie zastosujesz się do moich instrukcji, zestrzelimy ci.

Kapitan: Mówicie poważnie?

Głos: Myśli, że tak…
Kapitan Moneeb postanowił nie sprawdzać, czy to zapewnienie jest prawdziwe. Obecność czterech myśliwców potwierdza to groźbę. Nie wiedział, jakiej są narodowości. Sądził, że to Włosi przechwycili jego samolot.

Tymczasem kontroler lotów na lotnisku Sigonella patrzył na zbliżające się samoloty, których przybycia nikt nie awizował.

Wreszcie zgłosił się jeden z amerykańskich lotników:

Głos: EgyptAir 737, awaryjne lądowanie, brak paliwa.
W tym samym czasie prezydent Reagan zadzwonił do premiera Bettino Craxiego prosząc o pomoc. Interwencja premiera sprawiła, że kontroler wydał zezwolenia na lądowanie egipskiego samolotu.

Pół godziny po północy 11 października egipski Boeing zjechał z pasa.

Tuż za nim podjechały samochody amerykańskich komandosów. Ledwo samolot zatrzymał się, a komandosi otoczyli go z bronią gotową do strzału. Oczekiwali na sygnał, aby wdrzeć się na pokład. Tam palestyńscy terroryści byli tak zaskoczeni i dezorientowani, że nie myśleli o obronie. A może Egipcjanie nie pozwolili im zabrać broni na pokład.

W oddali stał amerykański samolot transportowy C-141, który miał zabrać Palestyńczyków, gdyby zostali wywleczeni z kabiny.

Wtem jak spod ziemi wokół amerykańskich komandosów pojawili się wojscy karabinierzy. Też unieśli broń. Było ich więcej niż Amerykanów.

Do generała dowodzącego amerykańskimi żołnierzami podszedł wojski pułkownik.

Pułkownik: Panie generale, jest pan na wojskiej ziemi, proszę, aby zabrać pan stąd swoich żołnierzy.

Generał: Niech pan zabierze stąd swoich karabinierów. Tam w samolocie są bandyci, którzy muszą stanąć przed sądem! To sprawa Stanów Zjednoczonych!

Pułkownik: Być może to sprawa Stanów Zjednoczonych, ale jest pan we Włoszech! Żądam wycofania pańskich ludzi!

Generał: Otrzymałem rozkaz i wykonam go, czy to się wam podoba czy nie!

Pułkownik: Ja również otrzymałem rozkaz. Powtarzam: proszę wycofać swój oddział!

Trudno powiedzieć, jak zakończyła się ta wymiana zdań dwóch oficerów sojusznicznych państw, gdyby do generała nie podbiegł jeden z żołnierzy i poinformował, że nadszedł rozkaz z Waszyngtonu, aby przekazać terrorystów w ręce Włochów. Był to efekt telefonicznej rozmowy amerykańskiego sekretarza stanu George'a Schultza z wojskim ministrem spraw zagranicznych Giulio Andreottim. Rząd wojski obiecał, że postawi przed sądem palestyńskich terrorystów.

O trzeciej nad ranem karabinierzy wyprowadzili Palestyńczyków i zabrali ich do więzienia. Jednakże już po paru godzinach zwolnili dwóch z nich, którzy nie brali udziału w porwaniu statku i dołączyli do Grupy w Port Saidzie. Muhammed Abdul Abbas, który zaplanował akcję, i jego adiutant mieli dyplomatyczne paszporty irackie i chronią ich immunitet. Odlecieli więc spokojnie do Jugosławii.

Czterej Palestyńczycy, którzy brali udział w ataku na "Achille Lauro", stanęli przed wojskim sądem i zostali skazani na dożywotnie więzienie.

Sprawa uprowadzonego statku i powietrznego przechwycenia egipskiego samolotu dobiegła końca. Tak się przynajmniej wydawało. Terrorystyci postanowili bowiem krwawo pomścić uwięzionych towarzyszy.